

List do Redakcji

Pozwolicie Państwo, że podzielę się następującą refleksją.

Miał rację Platon, że darzył wciąż dziwactwa Sokratesa, włącznie z tym, które kazało mu wątpić w przeświadczenie sofistów, że jakiegokolwiek słowo pisane ratuje myśli filozofa. Sokrates – Marsjasz, jak o nim mówi Alkibiades, uczył Platona, że prawdziwym myśłom muszą odpowiadać możliwie prawdziwe słowa, na zasadzie precyzyjnie muzycznych odpowiedniości (*vide* platońska nauka o harmonii). Pismo i wszelka publikacja naraża przemyślenia filozofa na poślizg, i jak w prowadzeniu zaprzęgu, na wszelkie konsekwencje poślizgu na ruchliwej drodze. Stąd zalecenie Sokratesa, by filozof był roztropny i jak ojciec stał na straży swoich tekstów.

Trzy lata temu posłałam do jednego z krakowskich pism filozoficznych mój tekst na sześć stron z zakresu historii filozofii pt. *Paradoks plotynizmu albo życzenie, żeby filozof uprawiał też muzykę*, który ukazał się w marcu br. w tymże piśmie. Znają Państwo opowieść Vladimira Nabokova o *nieńkach*? *Nieńki* są to pośredniki działające na nasze percypowanie tak, że, dajmy na to, napisane imię własne *Platon*, jest odczytywane jako *Plotyn*. Na przykład piszę, że dla greckiej teorii muzyki są kluczowe dwa pojęcia: *aidos* – wstyd i *pesseia* – warcaby, obydwa po równo konstytutywne dla całej teorii kompozycji w klasycznej muzyce greckiej, a w druku znajduję tylko jedno pojęcie *aidos* i całe przeinaczone zdanie, tak jakby ważne było tylko jedno ogólne pojęcie *aidos* z pominięciem dopełniającego pojęcia *pesseia* – warcaby, konkretnej nazwy działu sztuki kompozycji. Przesłanki, którymi podbudowuję twierdzenia w moim tekście, są w druku w większości poutrącane. Z całości przypisów zachowany jest jedynie pierwszy przypis.

Niechby sobie był taki zrujnowany tekst i niechby został rozprawadzony w księgarniach, ale dlaczego został podpisany moim nazwiskiem? Odpowiem: dla mojej nauki. Sens alegoryczny wydarzenia wyłożyć można tak. Druk jest krzywym zwierciadłem i to stanowiące prawo jest chronione preferowaną przez większość redaktorów pism zasadą niedopuszczania autorów tekstów do korekty ich wypowiedzi po adiustowaniu przez redakcję. A jeśli autor otrzymuje wgląd w adiustowany tekst, to z łaski redaktorów może ujrzeć wizerunek swoich myśli w wielokrotnych odbiciach, jak w gabinecie luster. Napisze *Arystoteles*, a zostanie mu to poprawione, przepraszam, adiustowane na *Mefistofeles*.

Przygoda moja miała miejsce w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej 52, jej data jest współczesna, pismo zaś nazywa się „Principia”.

Kończąc dołączam gorącą zachętę dla autorów, młodych autorów, dla których każdy druk jest wydarzeniem godnym ich troski, by nie rezygnowali z trudów prostowania tego, co skrzywione, wzmacniania tego, co słabe, podnoszenia tego, co upadło.

Redakcji „Przeglądu Filozoficznego” dziękuję za przyjęcie mojego listu.

Z całym szacunkiem

Gabriela Kurylewicz